

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 " — 40 "

1/4 " — 20 "

1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Między Scyllą i Charybdą.

Mimo, iż napady band dywersyjnych w ostatnich paru tygodniach — ustały, reakcyoniści wszelkiego autoramentu nie przestają domagać się wprowadzenia na „Kresach” stanu wyjątkowego. Imieniem tych kół poseł Żwierzyński, należący do Związku Ludowo-Narodowego złożył odpowiedni wniosek w Sejmie warszawskim, wskutek czego wywiązała się w komisji dyskusja, która zajmie zapewne kilka posiedzeń. Argumenty zresztą, przytaczane przez posłów zarówno *pro*, jak *contra*, są aż nadto znane z poprzedzającej rozprawy sejmowej polemiki prasowej i nie należy oczekiwać jakichś bardziej ciekawych wynurzeń.

Godnem jedynie uwagi było wystąpienie nowego wice-premjera p. Thugutta, który oświadczył, że nie leży w zamiarach rządu wprowadzanie stanu wyjątkowego, gdyż jego zdaniem sytuacja nie jest bynajmniej tak groźna, by wymagała podobnego zarządzenia.

Istotnie władze administracyjne u nas posiadają tak rozległą kompetencję, że nawet stan wyjątkowy w nieznacznym tylko stopniu zdoła je rozszerzyć. Wszakże ustawicznie czytamy i słyszymy o przeprowadzanych masowo rewizjach po wsiach, o wysiedlaniu „uciążliwych cudzoziemców”, o sądach doraźnych, o nieskrępowanej działalności policji politycznej, o utrudnieniach paszportowych, o daleko sięgających uprawnieniach starostów i komisarzów rządowych, którzy mogą obywateli za wykroczenia przeciwko tym lub owym przepisom obowiązującym skazywać na trzymiesięczne więzienie! Takiej władzy mogli by pozazdrościć nawet dawni gubernatorowie rosyjscy, o ile rządzili nie na podstawie „wzmocnionej ochrony”! Jeżeli dodamy do tego, że nie mamy sądów przysięgłych ani normalnie funkcjonujących

samorządów, że władze szkolne kierują się jedynie własnym widzimisię, nie zwracając żadnej uwagi na życzenia i potrzeby ludności miejscowej, to będziemy mieli mniej więcej pełny obraz panujących w naszym kraju stosunków. Pocóż więc wprowadzać stan wyjątkowy, co — jak zupełnie słusznie stwierdził p. Thugutt — było by jedynie zamianą szyldu?

Stan wyjątkowy u nas faktycznie istnieje i formalne jego ogłoszenie w niczem by prawie położenia nie zmieniło, z wyjątkiem większego skrępowania prasy i uniemożliwienia ingerencji poselskiej w razie nadużyć administracji. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że z tego głównie względu endecja pragnie zawieszenia nawet tak problematycznych i skromnych swobód konstytucyjnych, jakie przysługują nam tu obecnie. Żywi ona zupełnie uzasadnioną nadzieję, że elementy opozycyjne, zwłaszcza nie polskie będą miały wówczas zakneblowane szczelnie usta i zostaną ostatecznie zgnębione, wówczas gdy reakcja społeczna i narodowa, dzięki swym wpływom i stosunkom z obdarzonymi wyjątkowymi prerogatywami dygnitarzami, będzie miała ręce rozwiązane.

Nie trzeba wielkiej przenikliwości, by dojrzeć ten właśnie ukryty cel zabiegów endecji, zasłaniającej się rzekomą troską o uspokojenie kraju i zapewnienie ludności bezpieczeństwa, ładu i porządku.

Tylko ktoś bardzo naiwny zdolny jest sądzić, że stan wyjątkowy może uszczęśliwić niezadowoloną ludność i uczynić ją bardziej lojalną i przywiązaną do państwa. Oczywiście autokratyzm administracyjny z łatwością może za pomocą represyj stłumić zewnętrzne objawy niezadowolenia, ale powodów jego nie usunie. Usunięty z powierzchni i wtłoczony wewnątrz społeczeństwa ferment przenika tem głębiej i w końcu jako siła skondensowana rozsadza budowę. Wiemy przecież z doświadczenia, do czego doprowadziła Rosję słynna maksyma Stołypina: „Wpierw uspokojenie, a potem reformy!”.



Zwłaszcza, iż nawet endecja nie jest w stanie przytoczyć żadnych przykładów czynnych objawów nurtującego ludność niezadowolenia prócz wypadków bandytyzmu, którym przecież z łatwością może zaradzić energiczna i dobrze zorganizowana policja. Natomiast ta sama endecja, mimo wyraźnej powściągliwości, wymienia — proszę chociażby przeczytać artykuł poła Raczkowskiego w № 274 „Dziennika Wileńskiego” — szereg błędów w polityce rządu polskiego, które doprowadziły do wytworzenia się nastrojów niechętnych wśród ludności, a których stan wyjątkowy w żadnym razie nie naprawi. Więc osadnictwo wojskowe, chaotyczne i bezwzględne ściąganie wysokich podatków, nieudolna administracja. Ze swej strony dodamy: traktowanie t. zw. „mniejszości narodowych”, stanowiących na całym obszarze ziemi litewsko-białoruskich i ukraińskich niezaprzeczoną większość jako obywatele drugiego rządu, otaczanie polskości specjalnymi przywilejami i szerzenie jej za pomocą środków przymusowych, upośledzenie miejscowego żywiołu nawet polskiego w stosunku do przybyszów z rdzennej Polski, nietakt władz, skrajny centralizm i fiskalizm, zaniedbanie ekonomiczne i t.d.

Czyż tego wszystkiego nie dosyć, by tworzyć masy malkontentów we wszystkich sferach i jaką drogą powyższym brakiom i niedomaganiom zapobiegnie stan wyjątkowy?

Należy przytem zanotować szczegół niezmiernie charakterystyczny. Rządowi polskiemu chodzi o to, by ludność miejscowa, bez różnicy narodowości, była usposobioną lojalnie wobec państwa i nie żywiła żadnych wrogich względem niego zamiarów. Przeszkodą w tem mają być przywódcy polityczni „mniejszości narodowych”, przedewszystkiem posłowie z 16-ki, którzy rzekomo wyzyskują sytuację naprężoną dla swej celowej roboty destrukcyjnej.

Jeżeli jest tak, to wydaje się niezrozumiałem, dlaczego przedstawiciele Białorusinów, Litwinów, Ukraińców i Żydów nie są zadowoleni z panującego *regime'u* i zamiast pragnąć jeszcze większego zastrzeżenia stosunków między ludnością a czynnikami panującymi, domagają się takich praw i ustępstw w dziedzinie oświatowej, kulturalnej i samorządowej, które, o ile by były zrealizowane szczerze i w całej rozciągłości, musiałyby na długo, a kto wie czy częściowo nie na zawsze, zaspokoić potrzeby i dążenia reprezentowanych przez siebie mas?

Toż stan wyjątkowy z nieodłączną odeń atmosferą rozdrażnienia dawał by im tak wdzięczne pole do wyzyskiwania wszystkich a tak licznych ujemnych stron jego w celach agitacyjnych antypaństwowych, chociażby w przyszłości, po jego zniesieniu, które wszakże musi po pewnym czasie nastąpić, że, będąc konsekwentnymi, musieli by się cieszyć, iż taka gratka im się nastęcza, a nie protestować i domagać się koncesyj, w gruncie rzeczy wytrącających im oręż z ręki...

Uchodząc w oczach nacjonalistycznego ogółu polskiego za sui generis sinnfeinistów irlandzkich powinni by hołdować zasadzie „im gorzej, tem lepiej”, tymczasem wszystkie ich postulaty doskonale się mieszczą w ramach państwowości polskiej.

Przeciwnie zaś endecja, stojąca niby na straży interesów państwowych, gotowa jest wywołać jeszcze większe wrzenie, a nawet — można być pewnym — nie cofnęła by się przed sprowokowaniem otwartego buntu, byle mogła dogodzić swym szowinistycznym apetytom i odnieść powierzchowny i krótkotrwały triumf nad znieawidzonymi przeciwnikami, do których zresztą zalicza wszystkich, nie uznających jej kołtuńskiej ideologii.

## O szkołach „tajnych“.

(Dokończenie).

Wkrótce jednak generał Kachanow przekonał się o bezpodstawności nadziei swoich, pokładanych w praktyce sądowej i począł szukać nowego sposobu wyjścia z danej sytuacji. Zaprosił więc na specjalną naradę w tej sprawie naczelnego prezesa izby sądowej wileńskiej, Stodolskiego i kuratora wileńskiego okręgu szkolnego Siergijewskiego.

Prezes Stodolskij wniósł projekt uzyskania zmiany w drodze ustawodawczej brzmienia art. 1049 — 1852 ust. kar. głównie za pomocą wydania odpowiednich przepisów dodatkowych i zobowiązał się przyjąć na siebie obowiązek ich zredagowania.

Te przepisy dodatkowe uznane zostały przez generał-gubernatora i kuratora za całkowicie odpowiednie i generał Kachanow prosił ministerjum sprawiedliwości o poparcie ogłoszenia ich w trybie ustawodawczym. Ponieważ przez czas dłuższy ministerjum nic nie odpowiadało, a kurator i gubernatorowie skarżyli się ciągle na niemożliwość walki ze

szkolnictwem tajnym, na podstawie ustaw obowiązujących, przeto generał Kachanow zwrócił się ponownie do ministra sprawiedliwości z prośbą o jaknajśpieszniejsze wprowadzenie w życie projektowanych zarządzeń.

W r. 1885 generał-gubernator w przedstawionem cesarzowi sprawozdaniu dorocznem wyjaśnił konieczność zaliczenia szkół tajnych do wykroczeń administracyjnych, karalnych w kraju Zachodnim podług zarządzeń generał-gubernatorów. Cesarz na tem sprawozdaniu nadpisał w r. 1887 adnotację: „Co generał-gubernator myśli uczynić w tej mierze?”

Narady w różnych dykasterjach biurokratycznych trwały jeszcze lat sześć i dopiero ukazem z dnia 3 kwietnia 1892 r. ogłoszone zostały zatwierdzone przez cesarza: „Przepisy tymczasowe o karach za nauczanie tajne w dziewięciu gubernjach zachodnich“. Przepisy przewidywały kary znacznie wyższe: — grzywnę do 300 rubli lub areszt do trzech miesięcy — nie tylko za otwarcie i utrzymywanie szkoły jakiegokolwiek rodzaju, ale i za wszelką pomoc takiej szkole przez udzielanie mieszkania, pomocy szkolnych lub innych środków, za zarząd szkoły, nauczanie w niej lub opłacanie za naukę. Karom powyższym podlegali



Takie oto niekonsekwencje wyłania życia i dzięki nim może polityka rządu polskiego w stosunku do „Kresów” lawiruje wciąż między Scyllą reform a Charibdą represyj.

## Konieczności dziejowe.

Rzecz dziwna, jak rzadko u nas w Wilnie, w ośrodku kraju objętego procesem krystalizacji narodowościowej, dla określenia tego zjawiska pada z ust lub wypływa z pod pióra termin: *konieczność dziejowa!* Ludziska użyją w ofensywie lub defensywie polemicznej nie wiedzieć jakichś nazw i terminów, już to wziętych z życia pospolitego, już to wymyślonych specjalnie, ale nikomu się nie chce nazwać rzeczy po imieniu. Każdy powie prędzej wszystko inne, niż — konieczność dziejowa. Niema słów cudownych i nie o demonstrowanie rzekomego wynalazku tu chodzi, z drugiej strony nie wolno pomniejszać wartości tego, jeśli jakaś rzecz, objaw, fakt i t. d. otrzymały już w mowie ludzkiej nazwę *właściwą*. Jest przecież ona zawsze emanacją trafnego, właściwego sądu.

Polacy zamieszkali w Litwie, Białorusi, Ukrainie i Łotwie, najzupełniej zasłużyli na zarzut używania przez dziesiątki lat terminów niestosowanych, nazw wręcz fałszywych, sztucznych, nie powiem już, obraźliwych tam, gdzie temu lat 30—40 należało stanąć odrazu na gruncie realnym i ustalić terminologję właściwą. W ten oto sposób skazali siebie na długi żywot w świecie szkodliwych ułud, mrzonek, fikcyj... Dziś rzeczywistość dziejowa domaga się od Polaków rychłego porzucenia tych nałogów myślowych, z którymi było dotychczas tak dobrze, a rozstać się tak trudno!

Otóż, powiedzmy to wreszcie raz sobie, koniecznościami dziejowymi, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, są ruchy: litewski, białoruski, ukraiński, łotewski, nawet nacjonalizm żydowski... Tą samą nazwą obejmujemy dążenia tych wszystkich narodowości

do bytu samodzielnego. Mówimy wyraźnie: *dążenia...*, bo realizacja dążeń należy już do innej kategorii zjawisk i może się odbyć w różnoraki sposób. To też kpiny, szyderstwa, krytyka... dotyczą jedynie możliwości realizacyjnych, czyli wcielania się wniosłej teorii w dziedzinę poziomej często praktyki, i tylko tu mogą sobie kpiarze i krytycy używać. Natomiast żywotna idea nad grymasami naśmiewców łatwo przechodzi do porządku dziennego.

Ruchy narodowościowe u nas nie były czemś w rodzaju przysłowiowego *Deus ex machina*, ani też, jak chcą inni, demoralizacją tyłów polskich lub jakąś dywersją wewnętrzną w szeregach polskich, były one koniecznością dziejową, zapowiedzianą szeregiem znaków, a mającą za swą bliższą przyczynę rozrost i rozwój ich świadomości narodowościowej, za dalszą — nieujęte jeszcze w jakieś formuły, lecz też nie mniej rzeczywiste prawa bytu narodów. Głębsze umysły już dawno wyczuły prawa rządzące dziejami narodów, chociaż w oczach wielu niejedno w nich uchodzi po dziś dzień jeszcze za metafizykę.

Ale konieczność dziejowa nie jest pojęciem pojedynczym, z którym jednostka lub tylko jedna strona, spór tocząca, ma coś do czynienia. Konieczności dziejowe rodzą obowiązki obustronne. Jeśli Polacy mało, lub prawie że nic, nie zwracali uwagi na nie, to w imię prawdy należy powiedzieć, że nie zostały one należycie zrozumiane również przez narodowości zainteresowane. To jest: jeśli Polacy nie wyczuli w porę, że na zegarze dziejowym wybiła godzina budzenia się Litwinów, Białorusinów, Ukraińców i Łotyszów, to identyczny zarzut trzeba postawić też wymienionym narodowościom za brak zrozumienia innego oczywistego faktu, że Polacy, których kosztem odbywa się uświadamianie się tych narodowości, *nie* mogą w tym wypadku okazać się całkiem biernymi. Dlatego robząc najwzajemniej jest żądać od Polaków, by przy pierwszym ruchu budzącego się narodu litewskiego, białoruskiego i in., nie znaleźli dla siebie nic lepszego, jak pośpiesznie zlikwidować się! Takie harakiri byłoby rzeczą niewidzianą i niesłyszaną nigdzie na świecie. Kto tego nie dostrzeżę, godzien jest miana analfabety w zakresie

również posiadający odpowiednie świadectwa nauczyciele prywatni, którzy zbierali dla nauki u siebie lub w innych domach prywatnych dzieci kilku różnych rodzin.

Ten ostatni przepis miał na celu uniemożliwienie nauczania w tak bardzo rozpowszechnionych wówczas „kompletach” prywatnych. Sprawy, z przepisów powyższych wynikające, wyjęte zostały z pod kompetencji instytucyj sądowych; miały być wszczynane przez dyrekcje szkolne, kary zaś miały być wyznaczane przez generał-gubernatorów, w gubernjach zaś Mińskiej, Mohylowskiej i Witebskiej — przez gubernatorów.

Inicjatorowi głównemu tych przepisów, generałowi Kachanowowi, wypadło bardzo krótko stosować te przepisy, gdyż już 1 stycznia 1893 r. opuścił stanowisko generał-gubernatora.

Zato najsurowiej stosował te przepisy jego następca generał Orzewskij. W przeciągu trzech lat i trzech miesięcy jego generał-gubernatorstwa pociągnięto do odpowiedzialności 232 osoby za nauczanie 1664 uczniów. Przepisy skodyfikowane zostały w suplemencie do Zbioru Ustaw 1895 r. jako art. 1052 Ust. kar głównych.

Ukazem z dnia 26 Maja 1900 r. moc obowiązująca przepisów powyższych została rozszerzona na całe Królestwo Kongresowe.

Po śmierci następcy Orzewskiego, generała Trockiego, w maju 1901, nie został mu wyznaczony następca i, według pogłosek, generał-gubernatorstwo miało być skasowane.

Czas ten pomyślny wykorzystał biskup wileński, Stefan Zwierowicz. Ogłosił on bowiem swój historyczny list pasterski z dnia 12 lutego 1902 r., którego moc obowiązująca nie została zniesiona, ani zmieniona przez żadnego z jego następców.

Listem tym zabronił katolikom posyłania dzieci do szkół cerkiewno-parochjalnych i do będących w ręku duchowieństwa prawosławnego tak zwanych szkół „gramoty” pod groźbą nieudzielenia rozgrzeszenia w sakramencie pokuty nie tylko dzieciom, ale i ich rodzicom i opiekunom.

Przeciwko temu energicznie zareagował ówczesny gubernator wileński von Wahl i na skutek jego przedstawienia, biskup Zwierowicz został w marcu 1902 roku aresztowany i zesłany do Tweru.

Jednak ani generał von Wahl, ani jego następcy



psychologii narodowej. Tak lub inaczej, źle czy dobrze, Polacy *od morza do morza* realizowali przez szereg wieków swe zamierzenia, prowadzili pewną politykę, nadawali ton życiu... Dlatego byłoby czemś nieprawdopodobnym, gdyby polskość literalnie bez boju, bez żadnego oporu, zwinęła swe namioty i rozpoczęła *exodus* ze sceny, na której w przeszłości odgrywała rolę naczelną. Czyż Anglicy, acz są najbardziej uspołecznionym narodem, nie bronią krok za krokiem swych pozycji?!

Wybitniejsze jednostki z t. zw. mniejszości nie skrywały nigdy, że to rozumieją. Tak p. Wacław Łastowski w r. 1918 oświadczył mi, że wcale go nie dziwi sprzeciw Polaków, okazywany Białorusinom, którzy odnajdując swą świadomość narodową, tem samem znacznie redukują wpływy polskie w kraju. Podobnie wypowiedział się raz obecny proboszcz u św. Mikołaja w Wilnie, dziś jedna z najcięższych głów wśród patriotycznie usposobionych księży Litwinów. Mówił on, że psychikę Polaków litewskich zupełnie rozumie. Nawet w chwili najwyższego, jakie przeżyliśmy, napięcia stosunków polsko-litewskich, t. j. w r. 1920, po zajęciu Wilna przez gen. Żeligowskiego, p. M. Birzyszka, tak niesłusznie przez obcych i niektórych swoich napastowany, potrafił się zdobyć na istotnie godną podziwu rzetelność sądu i w jednym z artykułów w miejscowej prasie litewskiej wypowiedział myśl następującą: piętnujemy wprawdzie gen. Żeligowskiego za to, że odebrał nam Wilno, ale zapytujemy siebie, czybyśmy znalazłszy się w sytuacji podobnej co on, nie uczynili tegoż samego.

I faktycznie, w parę lat potem, Litwini skorzystali ze wzoru gen. Żeligowskiego. Było to wtedy, gdy w identyczny niemal sposób zorganizowali „bunt”, dla zajęcia litewskiej rdzennie Kłajpedy, za co ich nawet „Dziennik Wileński niedawno pochwalił.

Gdzie dziś nie ma jeszcze miejsca na porozumienie, dobrze jeśli przekłada doń drogę zrozumienie wzajemne, chociażby tylko częściowe... Dążenie ku niemu winno być przedmiotem ambicji dla wszelkiej prasy.

Wat.

(Przyp. Red.) Żądania od Polaków, by zlikwi-

dowali swój stan posiadania w Litwie historycznej, by wyrzekli się kultury polskiej i języka polskiego są objawem chorobliwego szowinizmu i nad tego rodzaju pretensjami śmiało można przejść do porządku dziennego. Oczywiście żaden trzeźwy i realny polityk litewski czy białoruski podobnych śmiesznych wymagań nie będzie stawiał. Inna rzecz, gdy chodzi o dążenia polityczno-państwowe, o zakusy imperjalistyczne. Te bynajmniej nie są wyrazem konieczności dziejowej, zwłaszcza ze strony Polaków litewskich, przeważnie tak blisko związanych swem pochodzeniem z ludnością litewską i białoruską, a swemi interesami z Litwą i Białorusią. Tendencje wszechpolskie są w znacznej mierze dziełem odpowiedniej agitacji, wpływów otoczenia oraz wszczepianych od dzieciństwa pojęć i uczuć. Jest to przedewszystkiem kwestja wychowania w domu i w szkole.

## WOLNA TRYBUNA

### Zadania katolickiego kleru białoruskiego.

Każdy ksiądz Białorusin jest żywym a ucieleśnionym dowodem, że wręcz fałszywymi są znane tezy endeckie o pokrywaniu się u nas *bez reszty* takich pojęć, jak *katolicyzm i polskość, katolik i Polak, prawosławny i Białorusin*. . . Już samo przyznanie się u nas księdza katolickiego do białoruskości woła donośnie o grubem fałszowaniu dziś istotnego oblicza kraju i robionych *ad hoc* machinacjach i praktykach statystycznych (por. Polacy prawosławni). W ll. 1919 i 1920 prasa endecka lekceważąc nazywała księży Białorusinów fantastami, marzycielami itd., sądząc zapewno, że tem zniechęci ich i zdyskredytuje. Gdy nikt na te nieproszone diagnozy uwagi nie zwrócił, rychło poczęli endecy lżyć każdego księdza Białorusina tak, jak to umie endecja. Nieustanne z tego powodu jej wrzaski trwają po dziś dzień, przyczem, według zasady o proporcjonalności skutków do przyczyny, mogą istotnie nasunąć komuś przypuszczenie, że kler białoruski już dziś

nie mogli zniszczyć skutków listu pasterskiego biskupa Zwierowicza.

Dzieci katolickie, które przez ten list usunięte zostały ze szkół, będących w zawiadywaniu duchowieństwa prawosławnego, a które chciały się uczyć, miały do wyboru: iść do szkół tajnych, albo do szkół ministerjum oświaty, tych ostatnich było jednak bardzo mało i urzędowa sieć szkolna rozwijała się powoli.

W październiku r. 1902, ks. Światopełk-Mirski, mianowany generał-gubernatorem wileńskim, obniżył znacznie normę grzywnien za tajne szkolnictwo, a jego następcy, generałowie Freze i Krszywickij, rządili już w czasie powstania ruchu rewolucyjnego i mieli głowę zbyt zajęta sprawami ogólnopaństwowymi, aby ją zaprzętać pilnowaniem szkolnictwa w kraju.

Wskutek p. 14 ukazu z dnia 17 kwietnia 1905 r. powstała kwestja unormowania wykładu religji w szkołach w języku ojczystym; w tym celu, z inicjatywy generał-gubernatora wileńskiego, zwołana została w Wilnie komisja, w skład której weszli przedstawiciele duchowieństwa katolickiego. W instrukcji, wydanej tym przedstawicielom przez ówczesnego biskupa wileńskiego, barona Edwarda Roppa, otrzymali oni wyjaśnienie, że bez względu na treść uch-

wał tej komisji, on, jako biskup, nie może uznać, aby takowe w czemkolwiek bądź go wiązały, albowiem na mocy ustaw kanonicznych, jemu jedynie, jako biskupowi, przysługuje prawo ustalenia sposobów i granic nauczania całego ludu (a przeto i dzieci) prawideł wiary i bojaźni Bożej, więc uznanie kompetencji komisji w tej sprawie byłoby równoznaczne ze zrzeczeniem się przez biskupa prawa powyżej wymienionego. W okólniku zaś z d. 22 sierpnia 1905, biskup nakazał uczyć religji poza szkołą rządową w razie nieporozumień z administracją.

Wreszcie, w trybie art. 87 Ustaw Zasadniczych zatwierdzonej przez cesarza uchwałą Rady ministrów z dnia 24 sierpnia 1906 r., zostały zniesione ustawy wyjątkowe o karalności szkolnictwa tajnego w gubernjach zachodnich i Królestwie Kongresowem t. j. art. 1051<sup>1</sup> Ustawy Kar głównych i art. 1214 Ust. Post. Karn.

Zgodnie z wymaganiem ustawy uchwała została wniesiona do Izby Państwowej drugiego powołania i przez nią przyjęta, ale przez Radę Państwa rozpoznana nie była i z tego powodu art. 1051<sup>1</sup> figuruje jeszcze w suplementie z 1912 r. do Ust. Kar głównych.



przedstawia siłę bardzo poważną, a dla pewnych stronnictw politycznych stanowi nawet groźne niebezpieczeństwo! Do takiego wniosku przywiodło endecję nie co innego, jeno złośliwa płytkość jej sądów, posługiwanie się szematami dla uproszczenia sobie zadania tak w ujęciu zjawisk życia białoruskiego, jak w polemice z działaczami białoruskimi.

Blizsza znajomość z klerem białoruskim, wejście w jego ideologię narodową, ocena pracy włożonej dotąd przezeń w odrodzenie narodu na podłożu katolickim, przekonywują największego nawet sympatyka białoruskiego renesansu i jego współtwórców w sutanie o tem, jak *mało* dotychczas zrobiono dla posiadania jednolitej, doskonale przemyślanej, realnej i przezornej ideologii. Niech nikt nie mówi ani o młodości ruchu białoruskiego, ani o przeszkodach rzucanych pod nogi, bo uwzględniając i jedno i drugie, niewątpliwie można byłoby i należałoby uczynić daleko więcej niż działośno. Więc do wykonania zostaje jeszcze *ogrom* pracy! Dopuszczone, zawinione opóźnienie i różne opuszczenia wymagają, by ta praca dokonana została w przyspieszonym tempie, co jeszcze nie oznacza niedbalstwa, fuszerki i partactwa. Ideologia przecież jest syntezą harmonijnie skombinowanych skrótów myślowych i uczuciowych, powstałych w równej mierze z badań historycznych, jak też z obserwacji dróg rozwojowych życia narodu własnego i innych i wielorakich ich potrzeb materialnych i duchowych. Posiadanie *ideologii* dla każdego ruchu *ideowego* jest rzeczą niezbędną, a że żaden ruch nie istnieje w oderwaniu od ludzi, co go tworzą i utrzymują, niezbędną jest ona dla wszystkich działaczy *ideowych*. Słusznie pewien publicysta powiedział, że tem jest ideologia dla polityka (w bardzo szerokim znaczeniu), czem moralne zasady dla jednostki ludzkiej.

Być może, w drodze wyjątku bardzo rzadkiego, powstaje niekiedy ideologia w umyśle jednego człowieka, i to w treści swej i formie tak skończona, że inni ją tylko przyjąć winni i — przystosowywać gotową do życia. Wśród księży Białorusinów jednak fenomen taki się nie znalazł... Paru księży Białorusinów, co się wysunęło, właśnie w oczach

endecji, na czołowe miejsca w ruchu odrodzeniowym, Białorusi Zachodniej, nie umiało, mimo pewnych zdolności, działać więcej dla ideologii katolika Białorusina, a zresztą prawie zawsze miało na względzie zadania bardziej realne (*sic*), niż żmudną, powolną, dla wielu *praktyków* wydającą się niemal chimeryczną pracę nad urobieniem i pogłębieniem ideologii. Okrzyczany dla swej wojowniczości, tygodnik „Krynica”, według słów wydawców, żadnej pretenzji dziś nie rości, by uchodzić za organ, reprezentujący ideologię katolików białoruskich... Tę lukę, to *vacuum* trzeba zapełnić. Przechodząc w latach ostatnich tyle zmian, nie zmienił ów tygodnik jednak swej nazwy. Nieświadomy tego lub, umyślnie głuchy na to ogół wrogów ruchu białoruskiego *najnieśluszniej* uważa paru głośniejszych księży Białorusinów za sztandarowych ludzi dla całego kleru białoruskiego, a *Krynice* za rodzaj... *Kurendy* duchowieństwa białoruskiego. Istotnie fatalne nieporozumienie!

Dałoby się to jednak zupełnie usunąć, jeśliby do budowy katolickiej ideologii białoruskiej zechcieli jak najprędzej przyłożyć swą rękę, oprócz owych, kilku księży, też inni, którzy acz są Białorusinami, zda się, całkiem biernie przyglądają się temu, jak odrodzenie narodowe Białorusinów katolików ogromnie cierpi wskutek braku tych, coby nad ideologią jego skutecznie pracować mogli.

Jeśliby tylko zechcieli oni dziś zabrać głos w sprawie dróg rozwojowych narodu, niezawodnie wnieśliby sporo nowych myśli, aspektów (jakby powiedział Sulima), poprawek... Leniwie jednak wszyscy milczą, poprzestaąc niekiedy na zbyt ostrej krytyce nie tylko rzeczy, lecz i osób... Dotychczas jeden Adam Sołoduch w roku ubiegłym ofiarnie pełnił tak niewdzięczną funkcję zachowawczą, jednak tylko zastępczo, jako spółczujący odrodzeniu wszystkich mniejszych narodowości bez wyjątku, lecz z żadną nie związany.

Tylko znikomy odsetek księży Białorusinów znalazł się dziś w takich warunkach, że mógł czynnie pracować w celu wywalczenia doraźnie większych praw dla języka białoruskiego w kościele, szkole,

Zniesienie tych przepisów wyjątkowych dało możność biskupowi Roppowi do wydania listu pasterskiego z dnia 29 października 1906 r. w którym wskazywał wiernym, że nie może namawiać ich do posyłania dzieci do szkół rządowych, dopóki znajdują się one w stanie dotychczasowym, teraz bowiem nic one nie dają: nauczyciele są nie tutejsi, nie naszej wiary, a nawet wcale nie wierzący, uczcie więc dzieci w domu, jak kto może, posyłajcie je do księży lub do pobożnych nauczycieli i uczcie je w ten sposób jak najdłużej.

W roku 1911 gubernator miński — d. 20 stycznia, generał-gubernator warszawski — 1 lutego, gubernator kowieński — 6 lutego i generał-gubernator kijowski — 9 lutego, powołując się na stan ochrony wzmocnionej, wydali jednobrzmiące przepisy obowiązujące, na mocy których winni: 1) oddania lokalu dla wspólnej nauki dzieci lub dorosłych, jeżeli na takie nauczanie nie było wydane pozwolenie przez władzę, albo jeżeli nauczyciele nie mieli wymaganych przez ustawę świadectw, i 2) okazywania pomocy wyżej wzmiankowanemu nauczaniu za pomocą środków pieniężnych lub innych, albo zmuszania czy namawiania do takowej nauki lub obecności przy tem

nauczaniu, — podlegają w trybie administracyjnym karze grzywny do 500 rb. lub aresztu do trzech miesięcy.

D. 10 maja 1911 r. 34 posłów wniosło do Izby Państwowej trzeciego powołania interpelację do Prezesa Rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych, w sprawie wydania przepisów powyższych. Izba jednak nie miała czasu rozpoznać tej sprawy. Dopiero ponowna interpelacja 35 posłów, wniesiona 8 lutego 1913 r. do Izby Państwowej czwartego powołania, spowodowała referat komisji interpelacyjnej redagowany przez posła Kuźmina, w którym komisja uznała interpelację za słuszną i podlegającą przyjęciu na tej podstawie, że inkryminowane we wzmiankowanych wyżej przepisach czyny są przewidziane w art. 1049 i nast. Ust. kar głównych, że moc obowiązująca przepisów specjalnych, dotyczących gubernij zachodnich i Królestwa Kongresowego (art. 1051<sup>1</sup> ust. kar głów. i art. 1214 ust. post. kar) została zniesiona w r. 1906, że czyny te przeto podlegają kompetencji instytucji sądowej, mogłyby zaś być wyjęte z pod takowej i oddane rozpoznawaniu w trybie administracyjnym jedynie w razie wprowadzenia ochrony nadzwyczajnej, że w gubernjach Zachodnich i Królestwie Kongresowym



gminie... Większość w zakresie praktycznym, mimo szczerych chęci, nic większego uczynić nie może. Tem większy obowiązek mają należący doń pracować nad katolicką ideologją białoruską. Zadania bowiem, czekające kler białoruski, wymagają odeń ciągłych też studjów, od których niech się nie usuwa ten, u którego drzwi napewno staną rychło i zakłócają zagadnienia pierwszorzędne. Kapłanowi Białorusinowi również wypada stworzyć u nas nowożytny typ kapłana demokracji-ludowca, żyjącego według pięknej dewizy: *amorem meum populus meis!* Dopiero wypełnienie tego programu uczyniłoby z kilkudziesięciu księży Białorusinów u nas siłę ważką i nieraz nawet decydującą.

Opancerzony taką ideologją ksiądz Białorusin mógłby spokojnie patrzeć w przyszłość Kościoła i Ojczyzny.

Obserwator.

## Z mego notatnika.

### Litwo, ojczyzna moja!..

Kopernik był niewątpliwie Polakiem, a jednak niemiecki Toruń wystawił mu pomnik, jako wielkiemu uczoneму, który wślawił swe rodzinne miasto. Napoleon był Francuzem, co nie przeszkadza włoskiej Korsyce czcić go, jako znakomitego syna tej ziemi. Te dwa przykłady, pierwsze lepsze z brzegu powinny wystarczyć ks. W. Czeczottowi, jako odpowiedź na jego artykuł w „Słowie” p. t. „Nie przepolawiamy duszy wieszcz”, gdzie się obrusza na „Przeгляд Wileński” za wyrażony przezeń pogląd, że Mickiewiczowi mogą oddawać hołd Polacy, jako swemu największemu wieszczowi narodowemu oraz również cała ludność naszego kraju, Litwy historycznej, jako znakomitemu poecie, który kraj ten rozstawił i imię jego uwiecznił.

Ks. Czeczott nie rozumie tej różnicy. A jednak jest ona zupełnie wyraźna. Odwróćmy sytuację. Przypuśćmy, że Mickiewicz swoje arcydzieła: „Pana Ta-

deusza”, „Dziady”, „Grażynę”, „Konrada Wallenroda” napisał w języku litewskim. Narodowi polskiemu niewątpliwie wówczas imię Mickiewicza nic by nie mówiło, stawił by mu wtedy pomniki naród litewski, ale czyż Polacy litewscy nie chcieli by również uczcić pamięci Tego, który tak pięknie i serdecznie opiewał ich rodzinną ziemię, starożytne jej dzieje i niedawną przeszłość, a swą miłość i tęsknotę do swej ojczyzny Litwy tak wzruszająco wyraził w cudnym czterowerszu? Czyżby język litewski stanął temu na przeszkodzie?

Mickiewicz jest tak potężny i wszechstronny, że stawiać mu może pomniki i ludzkość cała i naród polski, i jego kraj rodzinny,—każdy ze swego punktu widzenia. Być może z czasem, gdy nastąpi zbratanie ludów, o którym marzył poeta, stanie gdzieś, jako symbol jedności wszechludzkiej, Panteon międzynarodowy ku uczczeniu genjuszów wszystkich ras i nacyj. Znajdzie tam wówczas poczesne miejsce i Mickiewicz.

W Warszawie i Krakowie wznosił Mu posągi naród polski. Teraz kolej na Wilno. Czyż nie było by pięknem, gdyby w starej stolicy Litwy odślonięto pomnik wspólnymi siłami wszystkich mieszkańców „ziemi pagórków leśnych, ziemi łąk zielonych”, żeby uroczystości tej nadano piętno święta niejako domowego, rodzinnego?

Oczywiście do tego potrzeba innej atmosfery, innych nastrojów, ale też i chwila obecna nie nadaje się całkiem do stawiania u nas monumentów!

Każdą myśl można posunąć do przesady i przedstawić ją w świetle karykaturalnem. Czyni to ks. Czeczott stawiając pytanie: „więc jeżeliby warszawianin, krakowianin, poznańczyk lub nawet Kaszuba zechciał przyłożyć się do kosztów pomnika w Wilnie lub Nowogródki, daru takiego „Kraj” nie przyjmie?”.

Na pomnik w Warszawie zbierano składki wyłącznie w środowisku polskiem, a jednakże wiem dobrze, że wpływały ofiary również od Rosjan. I nie odrzucano tych datków. Czyż na tej podstawie można zakwestjonować napis: „Adamowi Mickiewiczowi—rodacy?”

jest obecnie ogłoszony stan ochrony wzmocnionej a nie nadzwyczajnej,— i że wskutek tego uznać należy, iż pomienione osoby wydały powyższe przepisy, znoszące moc obowiązującą ustaw, do czego żadnego prawa nie miały.

Z powyższych wywodów wynika, że w chwili ewakuacji przez wojsko rosyjskie gubernij Zachodnich, w przedmiocie szkół tajnych obowiązywały jedynie art. 1049—1051 ust. kar głównych.

Nowy kodeks karny rosyjski został zatwierdzony 22 marca 1903 roku został wszakże wprowadzony w życie częściowo tylko. Artykuł 290 nie był stosowany.

Artykuł ten z nieznacznymi zmianami redakcyjnymi zastąpił art. 1049 — 1051 dawnej ustawy. Przy uchwaleniu tego artykułu powstały w Radzie Państwa wątpliwości poważne, czy należy go uchwalać. Wypowiedziane było zdanie, że dopóki rząd nie wprowadził powszechnego nauczania, nie można tamować usiłowań ludności do nauczania dzieci w szkołach, otwieranych np. przez włościan samorzutnie, bez udziału i kontroli władz jakichkolwiek. W wielu wsiach włościanie za składkowe pieniądze, najmują jakakolwiek osobę piśmienną,

aby uczyła dzieci czytać i pisać. Chociaż szkoły takie nie mają organizacji prawidłowej, przynoszą one jednak korzyść. Prawo otwierania szkół podobnych nie powinno być krępowane, dopóki rząd nie da możliwości nauczania dzieci w należytej ilości i wzorowo urządzonych szkołach, tymczasem pociąganie do odpowiedzialności za nauczanie w szkołach podobnych stanowi tamę w rozpowszechnieniu oświaty ludowej. Tegoż zdania był nawet przedstawiciel ministerjum oświaty, senator Mieszczaninow. Pomimo to większość reakcyjna Rady Państwa z Pobiedonoscewem na czele przemogła i artykuł 290 został uchwalony.

Wraz z carskim kodeksem, artykuł ten, zawierający przepisy, zożydzone prześladowaniem szkoły polskiej, obowiązuje w Polsce odrodzonej i jest przez sądy Rzeczypospolitej Polskiej ściśle stosowany do szkół i nauczycieli... mniejszości narodowych.

T. Woronicz.



Pragnąłbym zaś właśnie, aby na przysłym pomniku wileńskim widniał napis: „Adamowi Mickiewiczowi — Jego ojczyzna Litwa”.

### Lekarzu!

Ukazał się w Wilnie № 1 „Siejby” — organu Koła literacko-artystycznego gimnazjum im. J. Lelewela.

Pismo stawia sobie za cel zachętę młodzieży szkolnej do samokształcenia, do zwrócenia myśli na tory poważne i t. p. oraz pracę nad oczyszczaniem języka ojczystego z „naleciałości *ruskich* (sic!).

Cel bardzo piękny, szkoda tylko, że redakcja na wstępie już staje w sprzeczności z powyższym założeniem. W ogłoszeniu bowiem konkursu na okładkę pisma czytamy: „Chcący *przyjąć* udział” zamiast „wziąć udział”, co jest szpetną naleciałością wprawdzie nie *ruską*, lecz *rosyjską*...

Dobrze by było by „kurator” pisma dr. Ludwik Stolarzewicz zamiast „z niepokojem i troską patrzeć na roje uczniowskie”, z większą uwagą przeglądał rękopisy młodocianej redakcji.

A może „kurator” tu nie wystarcza, potrzebny jest co najmniej „minister”? Do takiej funkcji nadawał by się znakomicie np. p. Miklaszewski, który do stanowiska prawdziwego ministra oświaty najwyraźniej nie dorósł.

### Minister nie z prawdziwego zdarzenia.

Kiedy poseł Wygodzki z Koła Żydowskiego w rozmowie z ministrem Miklaszewskim zaznaczył, że Żydzi wileńscy czuli się bardzo zawiedzeni z powodu, iż minister będąc w Wilnie nie odwiedził żadnej szkoły żydowskiej, p. Miklaszewski odpowiedział „Nie będę odwiedzał szkół narodu, który wrogo się zachowuje wobec państwa polskiego...”.

Słusznie pisze z tego powodu „Robotnik”:

„Szkoły żydowskie istnieją legalnie, na podstawie ustaw państwa polskiego. P. minister (niestety!) Miklaszewski ma nad niemi zwierzchni dozór. Obowiązkiem jego jest zapoznać się ze szkolnictwem wszystkich narodów i wszystkich wyznań w Polsce. Jeżeli tedy p. Miklaszewski powiada: „nie będę odwiedzał”, to dowodzi raz jeszcze (po raz który?), że nie jest ministrem, że nie ma pojęcia o swoich zadaniach i obowiązkach. Ale o czym ten człowiek ma pojęcie?

A dalej. W szkołach nie uczy się polityki i ministrowi nie wolno patrzeć na szkoły pod kątem widzenia jego stosunku do Koła Żydowskiego lub Koła Żydowskiego do niego.

I wreszcie. Jakie prawo p. Miklaszewski ma do rzucania takich ryczałtowych oskarżeń? Jaki jest jego cel, kiedy w tak prowokacyjny sposób zaostcza stosunki?

„Ale poco zadawać pytanie, kiedy się ma do czynienia z ministrem z nieprawdopodobnego zdarzenia?”.

### Zmartwienie korespondenta.

„Kurjer Poranny” w numerze z d. 16 u. m. podaje następującą wiadomość telegraficzną od własnego korespondenta z Wilna: „W północnych powiatach ziemi Wileńskiej spadły obfite śniegi. Ludność tych powiatów posługuje się już saniami. Większe jeszcze śniegi spadły za granicą łotewską. O ile śniegi nie stopnieją lub nie zamarzną, zaskoczeni właścianie pozostaną bez opału na zimę”.

Pomijając przesadzoną wiadomość o obfitych śniegach u nas, chciałbym bardzo się dowiedzieć, co, zdaniem korespondenta, może się stać ze śniegiem, o ile on „nie stopnieje lub nie zamarźnie?” Jaka może być jeszcze trzecia alternatywa?

Jakże ubogie i szare jest nasze życie, skoro miejscowi korespondenci nie mają innych sensacyj do przesłania dziennikom warszawskim, prócz swych obaw kłęski opałowej na wsi z powodu śniegu, który ani zamarza ani topnieje...

Licz.

## Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(W sprawie produktywności wśród mas żydowskich — Prasa żydowska o ministrze Miklaszewskim).

P. A. Gołomb porusza w „Tog’u” niezmiernie doniosłą sprawę, dotyczącą produktywności wśród mas żydowskich.

Oto co pisze on w tej materji:

... Już obecnie skonstatować można u nas wędrowkę z zajęć bardziej produkcyjnych do zawodów inteligentnych. A wielka szkoda. Każdy robotnik u nas, każdy rzemieślnik i kupiec stara się, by dzieci jego zostały inteligentami. Liczba osób zajmujących się pracą produkcyjną (pod tem mianem autor rozumie tylko pracę fizyczną M. G.) staje się u nas z pokolenia w pokolenie mniejsza. Wskutek naszych dążeń oświatowych tracimy podstawę ekonomiczną w naszym życiu. Przechodząc zaś na nasz teren wileński, p. Go-

łomb powiada:

„Mamy tu około dziesięciu, zdaje się, prywatnych gimnazjów. Wszystkie przepełnione są Żydami. A co daje gimnazjum? Nie ma tu ani zaokrąglonego wykształcenia, ani celu praktycznego. Gimnazjum przygotowuje tylko do uniwersytetu i nie więcej. Dokąd podzięją się wszyscy ukończeni prawnicy, lekarze i nauczyciele?

Zupełnie inaczej przedstawiała by się sprawa, gdyby istniała u nas zaledwie trzecia część gimnazjów i zamiast nich założone by zostały szkoły handlowe, szkoły techniczne, naogół szkoły zawodowe”.

Wreszcie autor artykułu donośnym głosem woła:

„Dość gimnazjów! Prowadzą one nas do ubóstwa. Więcej zaś szkół zawodowych: handlowych i rzemieślniczych”,

albowiem:

„Kraj zamieszkiwany przez nas potrzebuje o wiele więcej techników, robotników, kupców i przedsiębiorców, aniżeli lekarzy, adwokatów i akuserek”.

Wywody p. Gołomba niewątpliwie zasługują na bliższe rozważanie. Stosunek pracy fizycznej do umysłowej wśród Żydów zaiste staje się coraz bardziej nieproporcjonalnym. Nie da się też zaprzeczyć, że anormalny byt mas żydowskich, które wskutek istniejących ograniczeń emigracyjnych, nie mają się nawet dokąd przenieść, pogarsza się z dnia na dzień.

Oczywiście, w pierwszym rzędzie odgrywają rolę czynniki zewnętrzne.

Ale.. I tu należy wspomnieć o żalach rodaków żydowskich, którzy uskarżają się w listach do redakcyj pism żydowskich na to, że związki zawodowe nie zezwalają na przyjmowanie ich dzieci jako praktykantów, do różnych zawodów wskutek... istniejącego bezrobocia. A warto podkreślić, że antysemityzm w danym wypadku jest wykluczony.

To też ten osobliwy socjalizm, który związki zawodowe przeistoczył pragnie w średniowieczne cechy, stwarzając *sui generis* „numerus clausus” zasługuje na jaknajostrejsze potępienie.

Dodajmy, że w Wilnie istnieją doskonałe war-



sztaty rzemieślnicze, wzorowo prowadzone przez Towarzystwo „Pomoc Pracy“, na czele której stoi znany działacz społeczny inżynier Klebanow. Instytucja ta położyła ogromne zasługi w dziedzinie szkolnictwa zawodowego, czego świadectwem była urządzona przez nią w zeszłym roku wystawa rzemiosł. Wskutek braku jednak funduszy jest ona przystępna tylko dla względnie niewielkiej ilości wychowanków.

Sprawa produkcyjności mas żydowskich, staje się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i nabiera znaczenia nie tylko żydowskiego, lecz — śmiemy twierdzić — ogólnokrajowego, domagającym się radykalnego i planowego rozwiązania.

Skandaliczne oświadczenie ministra Miklaszewskiego w rozmowie z posłem Wygodzkim omawia oczywiście szeroko prasa żydowska. Związły komentarz doń daje dziennik białostocki „Dos Naje Leben“.

„... Na jakiej podstawie oficjalny przedstawiciel rządu premiera Grabskiego zbudował te słowa? Czem Żydzi wykazali swą wrogość względem państwa polskiego?”

Nieżyczliwość taka może być trojaka. Po pierwsze wobec granic terytorjalnych państwa. Alłści naród żydowski nie ma nic wspólnego z polityką zagraniczną i nie ma nigdzie żadnego wpływu na jakiegokolwiek granice terytorjalne. Co się tyczy Polski, to my, trzy miliony Żydów polskich, oddychający jego powietrzem, z pewnością zainteresowani jesteśmy w tem, ażeby państwo było najsilniejsze i najzdrowsze.

Po wtóre można być wrogiem państwa pod względem jego ustroju wewnętrznego, można chcieć wysadzić je od wewnątrz. Ale wszak kupcy i rzemieślnicy żydowskie wogóle drobniomieszczaństwo żydowskie, stanowiące 90 procent żydostwa polskiego, z pewnością przywiązani są do regimie republiki demokratycznej, która może im dać najlepsze rękojmie istnienia. Ani w absolutyzmie, ani w bolszewizmie, podobne gwarancje dla Żydów nie tkwią.

Po trzecie, można być wrogiem państwa, nie teoretycznie, lecz praktycznie, przez niewypelnianie obowiązków obywatelskich względem państwa. Ale o taką wrogość względem państwa posądzić raczej wolno chłopca, który faktycznie nie płaci podatków, jak również obszarnika, który usiłuje wszelkimi sposobami wykręcać się od płacenia podatków“

Ostre słowa piętnuje w końcu autor artykułu wystąpienie ministra oświaty:

„Niesłychanem jest rzucac oskarżenie na 3 miliony ludności żydowskiej w Polsce! Za to należałoby ponosić odpowiedzialność sądową“.

Miecz. Gold.

## Bibliografia.

**Ks. Dr. Józef Lubelski.** *Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.* Lwów 1924. str. 51.

Wobec rozpasania się nacjonalizmu u nas, odbijającego się też zwykle na literaturze politycznej, bardzo rzadko zdarza się dla sprawozdawcy zwrócić uwagę ogółu na rzecz w tym zakresie również dobrą, co broszura powyższa. Godną jest ona uwagi nie tylko ze względu na treść, odznaczającą się doskonałym rozgraniczeniem pojęć i rzadką szerokością widnokręgu myślowych, lecz też ze względu na autora. Ks. L. jest przecież jednym z najwybitniejszych ideologów Stronnictwa Katolicko-Narodowego, tej *jedynej* politycznej organizacji katolickiej, zupełnie niezawisłej od endecji. Autor tego studjum miał możliwość, jako poseł Sejmu Ustawodawczego w Warszawie, złożyć dowód, że umie też pracować, jako polityk czynny. W obozie katolickim Polski jeszcze nikt

nie wypowiedział się tak życzliwie o t. zw. mniejszościach narodowych, jak ks. L., który im, bez żadnych zastrzeżeń, przyznaje całkowite prawo do rozwoju narodowego i nawet do niezależności politycznej! W obronie tej tezy, będącej wynikiem głębokich jego przemyśleń i przekonań, na stronicach swej broszurki toczy młody uczony walkę z uczonymi niemieckimi, którzy acz może bezwiednie, poglądy swe na naród i jego prawa dotychczas dostrajali do kursu polityki narodowościowej Austrii, Niemiec...

Książeczka niniejsza ukazuje się bardzo nie na rękę dla monopolizującej katolicyzm polski endecji i łatwo może być przez endeków w prasie przemilczana.

Życzyć należy, by tak sumienny pisarz, jak ks. L., również owocnie mógł i chciał pracować dalej.

Erka.

**Kazimierz Kolbuszewski.** *Z dziejów krytyki Literackiej w czasopiśmie emigracyjnych (1836 — 1848).* Szkic. Biblioteka Księgarni Stow. Nauczycielstwa Polskiego. VI. Wilno, 1924, str. 49.

Autor „Postyllografji polskiej z XVI i XVII wieku“ dał tym razem w ciekawym opracowaniu szkic z dziejów krytyki literackiej emigracji polskiej po powstaniu listopadowym. W szkicu tym spotykamy się tylko zasadniczo z krytykami St. Ropelewskim, Julianem Stolarskim i Lud. Zienkiewiczem, o innych zaś autor wspomina mimochodem i w wypadkach koniecznych. Całość oparta jest na tle epoki nie tylko polskiej, ale i europejskiej, coprawda w formie konpektu. Lecz to w niczem nie zaszkodziło pracy prof. Kolbuszewskiego.

Nie można zamilczeć i o samym wzorowym wydaniu omawianej pracy, które niewątpliwie przynosi pochwałę dobrze już zasłużonej i ruchliwej Księgarni Stow. Nauczycielstwa Polskiego.

Wł. Sak.

## Sprostowanie.

Do numeru poprzedniego wkradło się kilka błędów korektorskich, z których ważniejsze prostujemy.

W art. „Potworna symbloza“ na str. 3, szpalta 1-a, wiersz 29-ty od góry czytać należy: *wystarali się zaraz dla p. Obsta o order papieski...* Wyraz „nie“ — jest tam zbyteczny.

W tymże art. str. 4, szpalta 1-a, wiersz 7-y od góry należy czytać „*Dziennik Wileński*“ — *Dominikańska 4.*

W tymże art. str. 4, szpalta 1-a, wiersz 12-ty od dołu zamiast „*chyba i ich*“ powinno być: (*chyba ich?*)

W art. „Szkolnictwo polskie w państwie litewskim“ (Z mego notatnika) końcowe zdanie powinno brzmieć: „*A jak się przedstawia szkolnictwo litewskie w granicach państwa polskiego?*“

## Książki nadesłane do Redakcji.

Tadeusza Wróblewskiego. Adwokata. *Mowa w obronie Pawła Łatyszenki (Archimandryty Smaragda),* wypowiedziana w Sądzie Okręgowym w Warszawie 27-go września 1924 r. (Podług stenogramu). Wilno. 1924.

F. Alachnowicz *Bielaruski teatr.* Wilnia. 1924.  
„*Kalendarz Stołeczny na rok 1925.*“ Rok pierwszy. Warszawa. Boduena 1.

**Treść numeru:** Mędzy Scyllą i Charybdą — *Wat.* Konieczności dziejowe. — *Observer.* Zadanie katolickiego kleju białoruskiego. — *Licz.* Z mego notatnika. — *M. Gold.* Przegląd prasy żydowskiej. — *Bibliografia.* Odcinek. *T. Woronicz.* O szkołach „tajnych“.